

KING

tylko moja



ALEKSANDRA
MOŻEJKO



Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Projekt okładki: Justyna Knapik

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: editio.pl (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

editio.pl/user/opinie/tylmo1

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

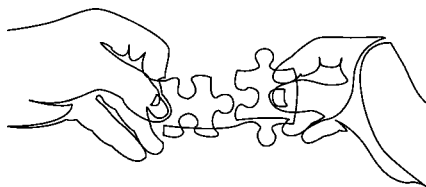
ISBN: 978-83-289-0155-1

Copyright © Aleksandra Możejko 2025

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)



Rozdział 1.

Anabella

Spoglądam na Taylor i od razu wiem, o co mnie zaraz poprosi. Jej wielkie, błyszczące brązowe oczy patrzą na mnie z typowym dla niej błagalnym wyrazem, jak zawsze, kiedy czegoś naprawdę potrzebuje. Właśnie to spojrzenie – pełne nadziei i bezradności – jest jej najskuteczniejszym narzędziem, które doskonale znam. Od lat używa go za każdym razem, gdy chce, żebym zmieniła zdanie, a ja jak naiwna zawsze jej ulegam.

Poznałyśmy się na pierwszym roku studiów, osiem lat temu. Obie szukałyśmy pokoju do wynajęcia w tym samym czasie. Los chciał, że znalazłyśmy dokładnie to samo ogłoszenie, a potem, zupełnie przypadkiem, zjawiłyśmy się na oględzinach mieszkania w tym samym dniu i o tej samej godzinie. Taylor zawsze się śmieje, że to musiało być przeznaczenie. Że nasze drogi miały się spotkać i że od tamtej pory nie możemy już się od siebie oderwać. Zresztą, kto wie – może rzeczywiście coś w tym jest.

Od tamtego dnia dzielimy nie tylko mieszkanie, ale i całe życie. Jej przewrotna natura, urok osobisty i ciepły uśmiech zawsze sprawiają, że nawet kiedy zdarzają nam się sytuacje, które powinny nas rozdzielić, one ostatecznie nas łączą.

Czy to magia, czy po prostu wyjątkowa więź, którą udało nam się stworzyć? Niezależnie od tego, jak brzmi odpowiedź na to

pytanie, wiem jedno – bez Taylor moje życie nie wyglądałoby tak samo. Bez niej wszystko byłoby... zbyt przewidywalne, zbyt spokojne. A kiedy w jej oczach pojawia się ten błagalny, nieodparty błysk, nie potrafię jej odmówić, nawet jeśli dobrze wiem, że powinienam.

Za każdym razem, gdy wspominam nasze pierwsze spotkanie, nie mogę się powstrzymać od uśmiechu. Gość, który chciał wynająć nam pokój w mieszkaniu, próbował poderwać i mnie, i Taylor, zupełnie nie zauważając, że obie siedzimy w tym samym pomieszczeniu. Po kilku minutach wymieniliśmy spojrzenia i wybuchliśmy śmiechem. Zdecydowałyśmy się wyjść, rzucając ostatecznie spojrzenie temu panu, który ewidentnie nie miał pojęcia, co się dzieje. Poszłyśmy na kawę do pobliskiej kawiarni, gdzie po godzinie rozmowy doszłyśmy do wniosku, że najlepiej będzie, jeśli znajdziemy mieszkanie razem. I tak zaczęła się nasza przyjaźń.

Jesteśmy więc nierozłączne – jak siostry. I jak każda para siostr potrafiśmy się kłócić, śmiać i kochać w tym samym czasie. Choć każda z nas ma swoje wady, łączącego nas przywiązania nie da się złamać. Byłyśmy razem w dobrych i złych chwilach, ale jedno jest pewne: obie zaryzykowałybyśmy dla siebie wszystko. Chociaż, przyznam szczerze, w chwilach jak ta, kiedy przyjaciółka naprawdę mnie wkurza, mam ochotę posłać ją do diabła szybciej, niż zdążyłaby się zorientować.

Patrzę na Taylor po raz kolejny tego wieczoru. Układa swoje dłonie jak do modlitwy, a jej uśmiech przypomina ten kota z kreskówki, który właśnie wymyślił jakiś sprytny plan. Jej oczy iskrzą się jak dwie pochodnie, gotowe podpalić wszystko, co stanie im na drodze.

– Proszę, Bella. Jeszcze jeden drink – zaczyna swoje standardowe błaganie. – Jeden mały drink, obiecuję, że zaraz wracamy.

No i proszę, wiedziałam, że tak to się skończy. Jej błagalny ton i spojrzenie zadziały. Zresztą nie po raz pierwszy. *Jak ja ją znam*, myślę sobie.

Spoglądałam na nią z wyraźną rezygnacją, a po chwili kiwam głową z lekkim uśmiechem. Tak naprawdę nie ma sensu się z nią kłócić. Kto jak kto, ale Taylor zawsze dostaje to, czego chce. Cała ta scena już mi się opatrzyła: dwadzieścia minut błagań, próśb i prób wyjaśniania, dlaczego nie powinna pić kolejnego drinka, tylko po to, by na końcu i tak zrezygnować i dać jej wygrać. To nasza tradycja, nasza gra. I po co się z nią teraz kłócić?

Bołam mnie nogi, jestem zmęczona. Mam ochotę wrócić do domu, zdjąć te przekłute szpilki i sukienkę, a potem zanurzyć się w pościeli i odpocząć. To najlepsza część mojego planu na resztę wieczoru. Właśnie wtedy, kiedy uśmiecham się do siebie na myśl o tej chwili błokiego lenistwa, decyduję, że spełnię jej prośbę. Im szybciej to załatwię, tym szybciej będę mogła zrealizować swój plan.

– Dobrze, Taylor – stwierdzam z rezygnacją, ale też z uśmiechem na ustach. – Jeden drink. Ale potem wracamy. I nie zamierzam czekać na kolejnego... Obiecujesz?

Ona wybucha śmiechem, a ja znów pozwalam jej wygrać. Tak właśnie wygląda nasza przyjaźń.

– Zostań tutaj, zaraz wrócę z drinkami – oznajmiam z pełną powagą, starając się nadać temu odpowiedni ton, bo dobrze wiem, jak Taylor potrafi się rozpraszać. Zanim odejdę, odwracam się do niej i próbując ją zmusić, by naprawdę mnie posłuchała, dodaję z najgroźniejszą miną, na jaką teraz mnie stać: – Mówię poważnie, Taylor! Zostań tutaj.

– Jesteś najlepsza! – krzyczy za mną z entuzjazmem, co oczywiście jedynie pogłębia moją frustrację, bo wiem, że to oznacza kolejne pięć minut marudzenia, zanim i tak się zgodzi na to, co postanowiłam.

Kieruję się w stronę baru, a z każdym krokiem rośnie moje poczucie żalu, że dałam się namówić na przyjście tutaj. Tak, mamy okazję do świętowania – moje nowe wyzwanie zawodowe. Za miesiąc zaczynam wymarzoną pracę w Stone Advertising Agency. Wiem, że Taylor zrobi z tej okazji huczną imprezę. Pewnie będziemy to obchodzić przez cały miesiąc, zanim naprawdę zacznę pracę, bo

gdy moja przyjaciółka świętuje, to robi to bez końca. Przewracam oczami na tę myśl, ale mimo to cieszę się z tego wszystkiego.

Uśmiecham się lekko do barmana i zamawiam dwa drinki. Kiedy na nie czekam, nagle słyszę za plecami męski głos. Odwracam się i zauważam mocno wstawionego faceta, który zaczyna coś bełkotać. Z każdą sekundą zbliża się coraz bardziej, a odór alkoholu staje się dla mnie nieznosny. Świetnie, jeszcze tego mi brakowało – palant, który nie rozumie, co to znaczy „nie, dziękuję”. Cudownie.

Zaczynam się czuć coraz bardziej niekomfortowo. Odwracam się do niego plecami, wiedząc, że teraz lepiej nie reagować. Mam wrażenie, że jestem już w tej sytuacji milionowy raz – przez dwa lata studiów pracowałam za barem, więc dobrze wiem, jak sobie radzić z pijanymi facetami, którzy czują się zbyt pewnie w swoim stanie. Nie jestem w nastroju na takie zabawy, dlatego muszę to załatwić szybko.

Łapię za drinka, płacę barmanowi, po czym zerkam na nieznanego, próbując nie zdradzić odczuwanej irytacji. Przybieram na twarz delikatny uśmiech, ponieważ staram się zachować uprzejmie, ale równocześnie zachowuję dystans, by pokazać, że nie zamierzam wchodzić w tę grę.

– Przepraszam, ale nie jestem zainteresowana – mówię spokojnie, lecz stanowczo. – Cieszę się, że masz dobry wieczór, ale proszę, daj mi trochę przestrzeni.

W końcu to działa. Facet na chwilę się zatrzymuje, a ja z ulgą się odwracam i podążam do Taylor, nie tracąc chwili na dalsze dyskusję z typem, który wyraźnie nie miał zamiaru zrozumieć prostych wskazówek.

Idę w stronę stolika, gdzie zostawiłam Taylor, ale oczywiście jej tam nie ma. Typowe. Rozglądam się po zatłoczonym, ciemnym klubie, próbując ją dostrzec w tłumie. DJ w międzyczasie puszcza kolejny obłok dymu, co jeszcze tylko zmniejsza widoczność. Cudownie. Dym, głośnie muzyka, ludzie, którzy zaczynają mnie szturchać... Wszystko to powoduje, że moja cierpliwość kurczy się w mgnieniu oka.

Odnoszę wrażenie, że znajduję się w pułapce. Moje nerwy stają się coraz bardziej napięte. Zaciskam dłonie na szklankach, ponieważ gniew pulsuje mi w żyłach. Po prostu świetnie. Po tej nocy obie będziemy mieć powód, by żałować. Ja na pewno będę umierać ze zmęczenia, a ona będzie leczyć kaca cały dzień lub nawet dwa. Chyba stracę rozum, jeśli ta sytuacja wkrótce się nie zakończy.

Zdecydowanym ruchem odkładam nasze drinki na stolik, przy którym powinna być Taylor. Moja frustracja wzrasta z każdą sekundą. Rozglądam się wokół, myśląc, że może po prostu zgubiła się w tłumie, ale po chwili przed oczami staje mi jedno wyraźne wyobrażenie. Moja przyjaciółka, jak to ona, pewnie znowu coś nabroiła w swoim typowo beztroskim stylu.

– Taylor, gdzie jesteś? – mówię głośno, a moje słowa odbijają się echem w zgiełku, jakby cała ta sytuacja była tylko jednym wielkim żartem, który ma nadszarpnąć moje nerwy. Spoglądam jeszcze raz na tłum, a krew zaczyna we mnie wrzeć. Jeśli jeszcze chwilę będę tu stać, chyba naprawdę wybuchnę.

Nagle w tłumie dostrzegam Taylor, siedzi przy stoliku z kilkoma facetami, prawie na samym końcu klubu. Idealnie. To właśnie ona – zawsze w centrum uwagi, otoczona ludźmi. Idę w ich stronę szybkim krokiem, nabuzowana i zła, kiedy nagle, jak w jakimś kiepskim filmie, przede mną staje olbrzym. Serio. Gość jest ogromny – wygląda jak wyrzeźbiony z kamienia, każdy mięsień jest napięty i idealnie zarysowany, jakby był żywą rzeźbą. Bez trudu mógłby mnie podnieść i usadzić na jednym ramieniu jak Paris Hilton z jej chihuahua.

Patrzę na niego przez chwilę, zastanawiając się, czy mam się zatrzymać i coś powiedzieć, ale zanim zdążę cokolwiek wymyślić, słyszę głośny śmiech. Taylor znienacka wyskakuje z fotela i przylega do tego giganta, jakby znali się od lat. To nie jest pierwszy raz, kiedy widzę ją zachowującą się jak dusza towarzystwa, ale dzisiaj... Dzisiaj to mnie całkowicie wyprowadza z równowagi.

Przecież ona nie zna umiaru. Zawsze przyciąga uwagę, zawsze jest otoczona ludźmi, jakby jej celem było zdominowanie całego

klubu i przejęcie nad wszystkimi kontroli. Chociaż w zasadzie to przecież właśnie Taylor. Taka, jaką ją znam. Często wybuchowa, zawsze z wielką energią, a ja... Cóż, wolę ciche kąty. Lubię obserwować, jak świat toczy się wokół mnie, ale zbyt nie angażować. Oczywiście nie przeszkadza mi to, że ona ma swoich znajomych, ale dzisiaj, w tym tłumie, wszystko wydaje się na tyle absurdalne, że powoli tracę kontrolę nad sytuacją.

Patrzę na nią i już wiem, co się zaraz wydarzy. Będzie się śmiała jak zawsze, opowiadała o tym, jak fajnie się bawi, jak się poznali, i zaraz znowu mnie wciągnie w jakiś kolejny, szalony wir.

– To moja siostra, wpuść ją. – Taylor spogląda na mężczyznę wielkimi, błyszczącymi oczami, a ja nie mogę uwierzyć, że ta dziewczyna opanowała tę sztukę do perfekcji.

Potrafi oczarować każdego, kto jej na to pozwoli. Jej palce delikatnie przesuwają się po jego ogromnej klatce piersiowej, jakby była to najnormalniejsza rzecz na świecie, a on jak zahipnotyzowany nie może oderwać od niej wzroku. Taylor zawsze wie, jak zdobyć to, czego chce. Olbrzym zamiera na moment, patrzy na kogoś za jej plecami i po chwili, ku mojemu zaskoczeniu, ustępuje mi miejsca.

Idę w stronę przyjaciółki, podczas gdy moje nerwy się napinają. Łapię ją za dłoń, starając się nie dać po sobie poznać, jak bardzo jestem wściekła.

– Miałas czekać przy stoliku, Taylor! – brzmie ostrzej, niż zamierzałam, ale już nie mogę dłużej milczeć. Frustracja znowu we mnie narasta. – Dość tego, wychodzimy, i to już! – wypalam, szarpiąc ją lekko za rękę, by pokazać jej, że naprawdę nie żartuję. Moje serce bije szybciej, a w głowie pojawia się coraz więcej myśli.

Dlaczego zawsze to ja muszę być tą, która kończy te wszystkie zabawy? Co wkurza mnie bardziej: jej nieodpowiedzialność czy to, że zawsze ulegam jej prośbom?

Taylor patrzy na mnie zaskoczona, jej twarz momentalnie zmienia się z uśmiechniętej na trochę bardziej zamyśloną, ale wciąż pełną tej niespożytej energii. Wzdycha, jakby właśnie zdała sobie

sprawę, że tym razem się nie wywinie, mimo to wciąż stara się być urocza.

– Ej, spokojnie – zaczyna, ale ja nie zamierzam czekać na jej kolejne tłumaczenia. Odwracam ją i ciągnę w stronę wyjścia, ignorując wzrok wszystkich osób, które zaczynają się nam przyglądać.

Nieoczekiwanie obok Taylor pojawia się mężczyzna. Muszę przyznać, że nieźle się prezentuje. Jest ubrany w drogi garnitur, który kosztował pewnie więcej niż mój miesięczny czynsz, a jego rękę zdobi zegarek zapewne droższy od mojego samochodu. Blond włosy są idealnie wyczesane. Zdecydowanie nie wygląda jak typowy facet, który po prostu przyszedł do klubu, ale co tu dużo mówić, Taylor zawsze przyciąga takich ludzi. Kiedy na nią spogląda, a jego ręka ląduje na jej biodrze, ona jak zawsze uśmiecha się w ten swój specyficzny sposób. Jej uśmiech i wzrok mówią jedno: „Dzisiaj mam zamiar się z nim przespać, Bella. Czy ci się to podoba, czy nie. On już jest mój”.

Mam ochotę krzyknąć, ale wiem, że nic z tego. Zamiast tego wymuszam uśmiech, choć mam już tego wszystkiego serdecznie dość. Pragnę zasnąć w swoim ciepłym łóżku i spać najlepiej przez cały weekend, aż do poniedziałku, nie martwiąc się o nic.

– Wszystko w porządku, kochanie? – słyszę pytanie mężczyzny. Słowo „kochanie” brzmi w moich uszach irytująco.

No tak, koleś już przepadł, tak samo jak moja przyjaciółka. Widząc jej rozmarzoną minę i błysk w oczach, wiem, że ten facet na nią działa. Taylor odwraca się do niego z szerokim uśmiechem i przytula do jego boku w sposób, który tylko pogłębia moje przekonanie.

– Tak, Max. Proszę, poznajcie się, to moja siostra Bella – mówi z radością, jakby wprowadzała mnie w jakąś bajkową rzeczywistość.

– Siostra? Nie jesteście do siebie podobne – stwierdza Max z wyraźnym zdziwieniem, a jego wzrok błądzi od jednej do drugiej, jakby starał się znaleźć jakiegokolwiek podobieństwo między mną a Taylor.

I ma rację. Nie mogłybyśmy się bardziej różnić. Taylor z jej krótkimi blond włosami, jasną skórą i uroczą twarzą zawsze wygląda tak, jakby właśnie wyszła z reklamy kosmetyków. A ja? Mam długie ciemne włosy i oliwkową karnację, jakby południowy klimat był moim naturalnym środowiskiem. Właściwie zawsze byłam inna, co wcale mi nie przeszkadzało – przynajmniej na początku dorastania, gdy jeszcze nie czułam presji dopasowania się do reszty. Kiedy jednak patrzę na siebie teraz, w tym tłumie, czuję się trochę jak obca we własnym życiu.

I choć z jednej strony cieszę się, że mam Taylor, to z drugiej, w chwilach jak te, zaczynam się zastanawiać, czy czegoś mi nie brakuje. Przecież nawet nie mam świadomości, jak wyglądali moi prawdziwi rodzice. Wiem jedynie tyle, że kiedy miałam dwa lata, zostałam porzucona w remizie strażackiej, a od tamtej pory moją rodziną jest Harry – mój przybrany ojciec. Później dołączyła do niej jeszcze Taylor, moja przybrana siostra, którą traktuję jak rodzoną. Chociaż zdaję sobie sprawę z tego, że to nigdy nie będzie to samo, co prawdziwa więź krwi, to zrozumiałam, że taka „rodzina” mi wystarczy. Nie szkodzi, że się od siebie różnimy, bo mam pewność, że nigdy nie zostanę sama.

Dzisiaj jednak jestem trochę zagubiona. Czuję, że w tym momencie, gdy stoję obok Taylor, coś się zmienia, coś, czego nie chcę zaakceptować. Może to właśnie ta różnica między nami – ona wciąż jest tam, gdzie jest, otoczona ludźmi, którzy ją rozumieją, a ja? Ja nie wiem, gdzie przynależę.

Taylor uśmiecha się szeroko do Maxa, przytulając się do niego jeszcze bardziej, jakby nie chciała, żeby ktokolwiek jej przeszkodził. Jej głos jest teraz słodki i pewny, jak zawsze, kiedy chce coś uzyskać.

– Jesteśmy siostrami z wyboru. Nie z krwi. Ale właśnie to powoduje, że nasza więź jest silniejsza niż jakiekolwiek więzy rodzinne. Prawda, siostrzyczko? – Ostatnie zdanie wypowiada, patrząc na mnie w sposób, który sprawia, że nie mogę się powstrzymać od uśmiechu.

Kiwam głową na potwierdzenie, mimo że serce ciężko mi bije. Więzy nie z krwi, ale równie silne. Może nawet silniejsze. Czasami aż za silne, żeby wątpić, czy to naprawdę wystarczy.

Spoglądałam na faceta, który ciągle bacznie nam się przygląda. Wydaje się zafascynowany naszym małym pokazem przyjaźni, jakby był świadkiem czegoś wyjątkowego, czego nie może zrozumieć.

– A więc moje drogie panie... Może napijecie się drinka? – pyta z grzeczności. Może nie jest pewien, jaką odpowiedź chce usłyszeć.

– Nie, dziękuję, my już wychodzimy – odpowiadam, odwracając się do Taylor. Patrzę na nią z powagą, którą trudno mi zachować w takich sytuacjach. – Prawda, Taylor?

Moja przyjaciółka nie daje jednak za wygraną, jej uśmiech tylko się poszerza. W jej oczach błyszczy ta sama determinacja, która zawsze zmusza mnie do rezygnacji. Wiem, co za chwilę powie. I mówi:

– Bell, proszę, jeden drink. Obiecałaś. – Znowu te jej oczy. To spojrzenie, któremu nie potrafię się oprzeć.

– Nasze drinki zostały przy stoliku, przy tym samym, przy którym miałaś na mnie czekać – odpowiadam jej twardo, na co ona przewraca oczami.

Łapie mnie za rękę i kieruje nas w głąb sali. Po chwili znajdujemy się w zupełnie innym miejscu, w czymś, co okazuje się prywatną lożą.

Kręcę głową, a z moich ust wymyka się cichy, ale wyraźny jęk rezygnacji. Nie mam już siły się z nią kłócić. Zdecydowanie nie. Taylor zawsze dostaje to, czego chce. Wzdycham i podaję rękę trzem innym mężczyznom w loży. Muszę przyznać, że są... przyzwojni. Chociaż Max nie patrzy na mnie, a na Taylor.

Ich towarzyszek natomiast... Cóż, wyglądają jak typowe kobiety, które spotyka się w takich miejscach. Krótkie sukienki, sztuczne biusty, karykaturalnie powiększone usta. Niekiedy odnoszę wrażenie, że bardziej przypominają postacie z tanich filmów niż kobiety

z prawdziwego zdarzenia. Patrzę na nie z pobłażliwością, ale nie chcę ich oceniać – to ich wybór, nie mój.

Siadam blisko Taylor, czując, jak napięcie w moim ciele zaczyna nieco opadać. Tu wydaje się ciszej niż na parkiecie, ale ciągle jest zbyt duszno, żeby przebywanie w tym miejscu mi odpowiadało. Na moment po prostu zamykam oczy, marząc o tym, aby znaleźć się we własnym łóżku. Zaraz jednak znów ktoś lekko mną szarpie. Otwieram oczy i widzę, że Taylor z zakłopotaniem wskazuje na Maxa, jakby chciała coś powiedzieć, ale nie wiedziała, jak to wyrazić.

Z uśmiechem dziękuję mężczyźnie za drinka, którego od niego dostaję. Chwilę później upijam mały łyk zimnego alkoholu, chłodzącego moje gardło. To jednak nie przynosi mi ukojenia. Zamiast tego wzrasta we mnie chęć, by stąd wyjść.

W tym momencie znowu mam wrażenie, że cały ten wieczór zaczyna mi się wymykać z rąk, jakbym zaczynała tracić kontrolę nad wszystkim, co się wokół mnie dzieje. Taylor, ten facet, ten klub... To wszystko wydaje się tak obce, jakbym nagle stanęła w miejscu, którego nie rozumiem i nie chcę rozumieć. Wiem tylko jedno: jutro to już będzie tylko wspomnienie. I mimo wszystko nie mogę się go doczekać.

Po niemal godzinie pustych rozmów i bezsensownych opowieści kobiet siedzących w łóży o tym, ile to ich mężczyźni nie wydali na luksusowe wakacje, torebki i buty dla nich, mam już serdecznie dość. Moje zmysły przegrzewają się od tych wszystkich historii, które mnie ani trochę nie interesują. Dyskretnie spoglądam na zegarek i już wiem, że na mnie czas. Dochodzi prawie trzecia w nocy. To pora, bym zasnęła, by śnić o nieziemskim seksie z Charliem Hunnamem w roli głównej, a nie wciąż siedziała w tym klubie, który zaczyna mnie coraz bardziej męczyć.

Zdecydowanie muszę stąd wyjść. Wstaję, próbując nie zwracać na siebie zbyt wiele uwagi. Chciałabym pożegnać się z towarzystwem i zostawić Taylor w rękach jej dzisiejszej zdobyczy, bo wiem, że i tak wróci do domu z Maxem, który na pewno zapewni jej odpowiednią zabawę na resztę nocy. Ale zanim zdążę cokolwiek

powiedzieć, Max głośno klaszcze w dłonie. Wszyscy w łóżu milkną, a spojrzenia kierują się w stronę wejścia.

– No nie wierzę własnym oczom! – krzyczy, patrząc na coś, pod wpływem czego jego twarz rozświecła się wielkim uśmiechem. – Nasz wielmożny pan i władca się pojawił! – Pełen entuzjazmu wstaje i podchodzi do najbardziej tajemniczego mężczyzny, jakiego kiedykolwiek widziałam.

Jest wysoki, mroczny, ubrany w ciemny, idealnie skrojony garnitur. Wydaje się postacią z innego świata.

Max nie czeka na odpowiedź, przytula mężczyznę z radością, klepie go po plecach, jakby byli starymi kumplami.

– Czym sobie zasłużyliśmy na twoje odwiedziny, kuzynie? Myślałem, że wielki król nigdy nie zagląda do takich jak my.

Słowa Maxa są pełne żartobliwego tonu, ale w oczach tego mężczyzny nie ma ani odrobiny rozbawienia. Jego spojrzenie jest zimne, skupione, jakby cały ten klub stanowił wyłącznie tło do jego własnych myśli. Odnoszę wrażenie, że nie pasuje do całej tej sceny. Jest tu, ale nie do końca stąd.

Jego postać automatycznie przyciąga mój wzrok. Niezwykła pewność siebie, jaka bije od tego mężczyzny, wywołuje wrażenie, jak gdyby wszystko wokół się zatrzymało. Może to z powodu jego wyglądu, może z powodu tej niezauważalnej, ale wyczuwalnej aury, która sprawia, że chce się go poznać albo przynajmniej zrozumieć, skąd bierze się jego charyzma.

Kiedy na niego patrzę, czuję, jakbym się znalazła w zupełnie innym świecie, gdzie nic nie jest proste i wszystko zdaje się w jakimś sensie nieosiągalne. Na moment zapominam o tym, co dzieje się wokół mnie, nawet o Taylor i jej flirtach. Przez wzrok tego mężczyzny cały świat przestaje mieć znaczenie.

Max ponownie wybucha śmiechem, nie zwracając uwagi na atmosferę, która nagle się zmienia. Widzę, że ten mężczyzna nie reaguje na jego żarty, jakby ich nie słyszał. Mimo to Max nie przestaje się uśmiechać, czując się swobodnie w obecności takiej postaci. A ja stoję w cieniu, zastanawiając się, kim tak naprawdę

jest ten „wielmożny pan” i co może się skrywać za jego chłodnym spojrzeniem.

Po chwili, która zdaje się trwać wieczność, mężczyzna do mnie podchodzi. Wciąż nie przerywa naszego kontaktu wzrokowego, a przez jego delikatny uśmiech moje serce zaczyna bić szybciej. Staje blisko mnie, a mój oddech przyspiesza, ciało reaguje na jego obecność. Zaczynam się pocić, a moje dłonie stają się wilgotne. Nigdy wcześniej nie czułam się tak rozchwiana. Po raz pierwszy w życiu żałuję decyzji, którą podjęłam dwa lata temu. Żałuję, że trzymam się tej granicy, której nigdy nie chciałam przekroczyć, a teraz... teraz mam ochotę o wszystkim zapomnieć. Wtulić się w to silne ciało, wbić swoje usta w jego pełne wargi i po prostu zapomnieć – o przeszłości, o przysięgach, o tym, co trzyma mnie w miejscu.

Moje ciało nie chce współpracować. Odczuwane przeze mnie pragnienie wydaje się silniejsze niż wszystko, czego kiedykolwiek doświadczyłam. Wygląda na to, że ten mężczyzna ma moc wciągnięcia mnie w siebie, w swój świat, w swoją obecność. Dzięki niemu może w końcu uda mi się zrobić to, co powinnam była zrobić już dawno temu – dać się ponieść, poczuć pełnię życia, której teraz tak bardzo pragnę.

Zamykam na chwilę oczy, próbując się uspokoić, ale wtedy czuję delikatne szturchnięcie w ramię. Otwieram oczy i spoglądam na Taylor, która stoi obok. Wzrok przyjaciółki jest pełen oczekiwania. Oczywiście, są tu inni ludzie. Jak mogłam zapomnieć o całym tym towarzystwie?

Rozglądam się szybko po łoży i zauważam, że wszyscy tu obecni obserwują nas z zainteresowaniem. Nie mogę już dłużej ignorować tego, co się dzieje. Po chwili ponownie spoglądam na tajemniczego mężczyznę, a moje ciało kolejny raz reaguje na jego obecność, bo znowu ma na mnie wpływ.

– Bell, nie przedstawisz się temu panu? – rozbrzmiewa głos Taylor. Przyjaciółka zdaje się rozbawiona, jakby cała sytuacja była

dla niej zabawą. Tak, dla niej to rozrywka, ale dla mnie... dla mnie to coś zupełnie innego.

Przełykam ślinę i na moment zamieram. Mój umysł jest rozdarty – z jednej strony nie chcę kontaktu z tym mężczyzną, nie chcę dawać się porwać, z drugiej jednak coś we mnie krzyczy, bym właśnie teraz zrobiła coś, na co nigdy wcześniej bym się nie odważyła. Patrzę na niego ponownie, tym razem w pełni świadoma wszystkiego, co dzieje się w moim ciele, i w końcu postanawiam otworzyć usta.

– Bella – mówię cicho, a serce mocno bije mi w piersi. Łapię oddech, starając się opanować nerwy, a jednocześnie nie dopuścić do tego, by moje ciało zdradziło mnie po raz kolejny.

Spoglądam na mężczyznę, moje serce bije jeszcze szybciej, a dłonie stają się wilgotne. Z trudem wyciągam rękę, starając się nie zdradzić emocji, które przetaczają się przez moje ciało. On natychmiast ją chwytą w mocnym i pewnym uścisku, jakby miał pełną kontrolę nad sytuacją, nad wszystkim, co się dzieje w moim wnętrzu. W tej chwili pożądanie przeszywa moje ciało jak błyskawica. Przełykam ślinę, starając się opanować drżenie w głosie, ale nie udaje mi się to.

– To jest... Anabella, ale wszyscy mówią na mnie „Bella” – dodaję, ale brzmię tak obco, jakby przemawiał przeze mnie ktoś inny.

Czuję to. Czuję, jak jego obecność wypełnia przestrzeń wokół mnie, cały świat kurczy się do tej jednej chwili, w której jedynie on ma znaczenie.

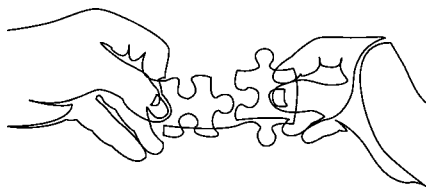
Mężczyzna nie odrywa wzroku od moich oczu, a potem nagle, niczym w zwolnionym tempie, nachyla się i delikatnie całuje moją dłoń. Wstrzymuję oddech, ponieważ cała krew gromadzi się w moich policzkach, a rozkoszne ciepło rozprzestrzenia się w moim wnętrzu. Jego dotyk wywołuje reakcję, której nie potrafię opanować. Wydaje się, że wyczuwam go w każdym zakamarku, w każdym calu. To nie tylko dotyk – to cała jego obecność, jego zapach, jego energia. Jestem oszołomiona, a serce bije mi szybciej.

To koniec, myślę. Mam przejebane. Dobrze wiem, co czuję, a nie potrafię nad tym zapanować. Gdyby teraz poprosił mnie o wszystko, nie wiem, czy potrafiłabym odmówić. Może chciałby, abym zrobiła coś, co całkowicie by mnie zaskoczyło, coś, o czym nigdy nie marzyłam? Ukłęknęła? Nie... nie, nie... Co ty sobie wyobrażasz, Bella? Weź się w garść! Nie możesz się poddać w tej chwili, nie możesz stracić kontroli.

– Santiago – słyszę jego głos. Wibruje w moich uszach, a jego barwa sprawia, że przez moje ciało przechodzi dreszcz. To nie jest zwykłe imię; to zaproszenie, obietnica, nieznane, przez które moje zmysły stają się wyostrome. – Ale wszyscy mówią mi „King” – dodaje z lekkim uśmiechem, za którym kryje się coś, czego nie potrafię rozpoznać. Jego oczy błyszczą w tajemniczy sposób, jakby znał mnie od lat, jakby wiedział, jaką reakcję wywoła w moim ciele tym prostym przedstawieniem się.

Gdyby ktoś mi wcześniej powiedział, że cała ta sytuacja wywrze na mnie wpływ, pewnie bym się roześmiała. Ale nie teraz. Teraz to wszystko jest realne. King. Santiago. Na sam dźwięk jego imienia w mojej głowie pojawia się wyłącznie jedna myśl: *jestem gotowa na wszystko.*

Bravo, Bella, myślę. Trzeba było wrócić do domu, kiedy miałas na to szansę. W tej chwili nie ma już odwrotu. Obecnie wszystko się zmieniło, a ja wiem, że zaraz wydarzy się coś, o czym nie będę w stanie zapomnieć. Po mojej głowie krąży najważniejsze pytanie: będę sama czy z nim?



Rozdział 2.

Anabella

King!

Boże. Już sam jego pseudonim sprawia, że ciarki przebiegają po moim ciele. Ale to nic w porównaniu z jego obecnością.

A to ciało!

Jest wysoki, umięśniony, ma ostre rysy twarzy i przenikliwe spojrzenie, przez które trudno oderwać od niego wzrok. Przez dłuższą chwilę spoglądamy na siebie, nie zamieniając ani jednego słowa. Cały świat znika. Nie ma tłumu ludzi, głośniejszej muzyki, migających świateł ani duszącego zapachu dymu. Jesteśmy tylko my.

I wtedy to czuję – pustkę. Coś jest nie tak. W mojej głowie zapala się czerwona lampka. Spoglądam na swoją dłoń i już wiem, skąd ten nagły smutek. King jej nie trzyma. Jakimś cudem jego dotyk zdążył uzależnić mnie od siebie w ciągu zaledwie kilku sekund. Lekki uśmiech pojawia się na mojej twarzy, choć sama nie jestem pewna dlaczego. W tym samym momencie słyszę głos Taylor, który brutalnie wyrывa mnie z tego dziwnego stanu.

– Mówiłaś coś? – pytam, spoglądając na nią z lekkimi rumieńcami.

Taylor przenosi spojrzenie z Kinga na mnie, a na jej twarzy pojawia się szeroki, zadziorny uśmiech. Widzę w jej oczach błysk, który znam aż za dobrze – właśnie węszy jakąś okazję.

– Pytałam, czy jesteś pewna, że chcesz iść – powtarza, unosząc brwi, jakby rzucała mi wyzwanie.

Otwieram usta, ale zanim zdążę cokolwiek powiedzieć, czuję znajome ciepło w dole pleców. King staje tuż przy mnie i kładzie na nich swoją dłoń, zupełnie jakby zaznaczał terytorium.

I znowu to samo. Ponownie zalewa mnie to dziwne, nieokreślone uczucie. Gorąco, motyle w brzuchu, a jednocześnie absurdalny spokój, jakbym nagle znalazła się w miejscu, do którego zawsze należałam. Co jest ze mną nie tak? Jak to możliwe, że tak silnie na niego reaguję?

A, tak. Już wiem. Od dwóch lat z nikim nie byłam, nie licząc mojego różowego, wibrującego przyjaciela. Przez ten czas stałam się emocjonalną pustynią, a teraz oto pojawił się ten mężczyzna jak cholerny deszcz na suchej ziemi.

– Bella zostaje – oznajmia King spokojnym, ale stanowczym tonem, który zdaje się przecinać powietrze.

Taylor unosi brew, ale tego nie komentuje. King przenosi wzrok na mnie, a na jego twarzy dostrzegam cień uśmiechu – prawie niezauważalny, lecz wystarczająco wymowny, by sprawić, że moje serce zaczyna bić szybciej.

– Proszę, usiądź i napij się szampana – mówi cicho, a jego głos niemal pieści moje uszy.

Ciepło rozchodzi się po moim ciele, a nogi stają się miękkie. Cholera. Już wiem, że to nie szampan sprawi, że stracę nad sobą kontrolę tej nocy. Ale czy to źle?

Nawet nie czekając na moją odpowiedź, King delikatnie, lecz stanowczo kieruje mnie z powrotem na kanapę, gdzie wcześniej zajmowałam miejsce. Siadam, nadal trochę zaskoczona, i w milczeniu go obserwuję. Porusza się z gracją, która jest niemal hipnotyzująca – jest pewny siebie, spokojny, dokładnie wie, co robi, i pewnie zawsze dostaje to, czego chce.

Sięga po butelkę szampana. Kelnerka musiała go przynieść w momencie, którego zupełnie nie zarejestrowałam. Nalewa mi

kieliszek, a jego dłonie, choć duże i silne, poruszają się z zadziwiającą precyzją. Kiedy w końcu siada obok mnie, wyczuwam jego bliskość – jest niemal przytłaczająca, ale w dziwnie przyjemny sposób.

– A ty się nie napijesz? – pytam, spoglądając na niego z ciekawością i jednocześnie unosząc kieliszek do ust.

King nie odpowiada od razu. Jego spojrzenie – ciemne i intensywne – przeszywa mnie na wskroś, jakby chciał zajrzeć w głąb mojej duszy. W końcu jego usta unoszą się w ledwie zauważalnym, tajemniczym uśmiechu.

– Nie piję, kiedy jestem w pracy – odpowiada spokojnie, tonem głębokim i aksamitnym, brzmiącym jak obietnica.

– Pracy? – powtarzam, marszcząc brwi.

Zanim King zdąży cokolwiek powiedzieć, Max wtrąca się z entuzjazmem, który wydaje się niemal komiczny. Siada blisko mnie z uśmiechem od ucha do ucha.

– Ten klub należy do Kinga, moja droga – mówi, jakby zdradzał mi właśnie największą tajemnicę. Wygląda na dumnego, że może to zrobić. Przypomina dziecko, które właśnie podzieliło się z innymi jakąś ekscytującą plotką.

Boże. Max jest jak chodząca reklama Kinga. Jakby sam fakt, że ten mężczyzna siedzi obok, był dla niego niczym Boże Narodzenie i sylwester w jednym.

– Max! – warczy na niego King, czym zaprowadza w pomieszczeniu coś na kształt chłodnego porządku. Jego ton jest ostrzegawczy, nieco zniecierpliwiony, ale jednocześnie stanowczy w sposób, który sprawia, że nawet Max natychmiast zamiera.

Mimo to King nie odwraca wzroku ode mnie, jakby obecność Maxa – i jego gadaniny – była jedynie irytującym szumem w tle. To intensywne spojrzenie przyprawia mnie o gęsią skórę.

– Więc... – zaczynam niepewnie, starając się odwrócić uwagę od krępującej ciszy, która nagle zapadła. – Naprawdę jesteś właścicielem tego miejsca?

King przechyliła głowę nieco w bok, moje pytanie chyba go rozbawiło. Jego wargi unoszą się w niemal niedostrzegalnym uśmiechu, ale w jego oczach nie widzę nic poza powagą.

– Można tak powiedzieć – odpowiada lakonicznie, a w jego głosie pobrzmiewa nuta, która zdradza, że kryje się za tym znacznie więcej, niż chciałby mi wyjawiać.

Max, pomimo wcześniejszego upomnienia, nie może się powstrzymać i znowu się wtrąca:

– Nie tylko tego miejsca! King to człowiek, który trzyma w garści pół miasta. Kluby, restauracje, nawet...

– Max. – King przerywa mu surowo jednym słowem. I tym razem mężczyzna natychmiast się zamyka, unosząc ręce w geście poddania, choć na jego twarzy wciąż błąka się uśmiech.

Napięcie między nimi narasta, ale King zdaje się nie zwracać na to uwagi. Jego spojrzenie znowu spoczywa na mnie, a ja niemal zapominam, że jeszcze przed chwilą czułam się w tym miejscu zagubiona.

– Więc? – pyta cicho, pochylając się w moją stronę. – Zostaniesz ze mną na tę jedną lampkę szampana?

Nie mogę oderwać od niego wzroku. Moje serce bije szybciej, a ja mam wrażenie, że cały świat nagle się zatrzymał, czekając na moją odpowiedź.

– Tak – odpowiadam w końcu niemal szeptem.

King uśmiecha się nieznacznie, jakby właśnie wygrał jakąś niewidzialną grę, i przysuwa się jeszcze bliżej. Przez chwilę milczymy, ale ta cisza nie wydaje się niezręczna – jest pełna niewypowiedzianych słów i czegoś, czego nie potrafisz jeszcze zrozumieć.

Tylko jedno wiem na pewno – to dopiero początek.

Max spogląda na Kinga z dziwnym wyrazem twarzy, jakby próbował coś zrozumieć bez zadawania pytań. Po chwili jego mina zmienia się na poważną. Kiwnąwszy głową, odchodzi bez słowa, niemal w pośpiechu. Chyba poczuł, że jego obecność w tym momencie nie jest wskazana.

To było dziwne. Nie, właściwie bardzo dziwne. Max, który jeszcze chwilę temu był tak pewny siebie i rozgadany, teraz wyglądał na przestraszonego. Ale dlaczego? Przecież King nic takiego nie zrobił. Nie krzyknął, nie użył groźby, nawet jego spojrzenie nie wydawało się aż tak surowe. Mimo to Max sprawiał wrażenie, jakby został nagle postawiony na baczność przez samego generała.

Przełykam ślinę, próbując uspokoić zbyt szybko bijące serce. Napięcie jest niemal namacalne, a cisza panująca między nami zaczyna mnie przytłaczać. Spoglądam na Kinga, jego twarz jest spokojna, zupełnie obojętna na wszystko, co właśnie zaszło. Gdy jego wzrok spotyka się z moim, zbieram w sobie resztki odwagi i udaje mi się wykrzesać z siebie pełne zdanie. Bez jąkania, bez rumieńców na policzkach.

– Twój klub jest wspianiały.

King unosi brew, nie spodziewał się mojego komentarza. Kąciki jego ust drgają w niemal niezauważalnym uśmiechu, ale to nie jest uśmiech kojący nerwy. Wręcz przeciwnie – jego wyraz twarzy pozostaje zagadkowy, niemal hipnotyzujący.

– Dziękuję – odpowiada spokojnie.

I tyle. Bez dodatkowych, zbędnych słów. Po prostu „dziękuję”. Krótkie, proste, niepodtrzymujące rozmowy, a jednocześnie wydaje się, że wszystko, co mówi, ma jakieś głębsze znaczenie.

Siedzimy w milczeniu już kilka minut. Może pięć, może dziesięć, a może dwie – straciłam poczucie czasu. Wyczuwam na sobie jego wzrok – palący, przenikający mnie na wskroś. To ten rodzaj spojrzenia, który powoduje, że chcesz uciec, a równocześnie coś trzymać w miejscu, byś nie przegapiła ani sekundy.

Mam ochotę krzyczeć, zrobić cokolwiek, żeby rozładować napięcie, które rośnie we mnie z każdą chwilą. Zamiast tego siedzę jak sparaliżowana, moje ciało reaguje na jego obecność w sposób, którego nie rozumiem.

Mam ochotę... Boże, mam ochotę ocierać się o niego jak jakaś pierdolona kotka w rui.

Co się ze mną dzieje? Co on ze mną robi?

Nigdy wcześniej się tak nie zachowywałam. Nie jestem przecież jedną z tych dziewczyn, które tracą głowę dla faceta, ponieważ rzucił im jedno znaczące spojrzenie. A jednak tutaj siedzę – moje myśli są chaotyczne, moje ciało zdaje się żyć własnym życiem, a każda część mnie pragnie jego bliskości.

Powoli unoszę kieliszek do ust i piję szampana, którego wcześniej mi nalał. Alkohol powinien pomóc mi się uspokoić, prawda? Ale nie pomaga. Właściwie to odnoszę wrażenie, że jest jeszcze gorzej.

Moje spojrzenie znowu wędruje w jego stronę, chociaż próbuję się przed tym powstrzymać. Powinna coś powiedzieć. Powinna podziękować za drinka i znaleźć pretekst, żeby odejść. Wstać, uśmiechnąć się i grzecznie pożegnać, zanim zrobię z siebie idiotkę albo, co gorsza, powiem coś, czego potem będę żałować.

Ale nie mogę.

Nie chcę.

Każda część mnie krzyczy, żebym została.

To ten wzrok.

Ten cholerny, intensywny wzrok, przez który czuję się naga, nawet jeśli jestem w pełni ubrana.

To ten mężczyzna.

To on. To on tak na mnie działa.

Nie wiem, kim dokładnie jest King ani dlaczego budzi we mnie takie emocje, ale jedno jest pewne – to coś, czego nigdy wcześniej nie czułam. I coś, czego nie potrafię ignorować.

Dłużej tego nie wytrzymam. Ten stan napięcia, to czekanie, aż coś się wydarzy, jest niemal nie do zniesienia. Odkładałam pustą lampkę szampana na stolik obok, lecz zanim zdążę coś powiedzieć, on pierwszy się odzywa:

– Chodź ze mną.

Nie potrafię mu odmówić i próbuję zrozumieć, dlaczego tak łatwo ulegam temu mężczyźnie. Przecież go nie znam. Nie wiem, kim jest ani dokąd chce mnie zabrać. Mimo to bez zastanowienia wstaję.

Pierwszy raz w życiu czuję się przy kimś... bezpieczna. Z jakiegoś powodu wiem, że King nie zrobi mi krzywdy. Nie potrafię wyjaśnić, skąd się to we mnie bierze. To nie jest logiczne myślenie, to coś głębszego. Instykt, przeczucie – coś, co odczuwam całą sobą.

Zanim ruszę, spoglądam na Taylor. Jej twarz promienieje uśmiechem, ale w oczach widzę zrozumienie, wsparcie, a może nawet dumę. Kiedy zauważa moje spojrzenie, kiwa głową z aprobatą i nagle łapie mnie za ramię, by przyciągnąć bliżej siebie.

– Żyj, siostrzyczko, i niczego nie żałuj – szepcze do mojego ucha tak cicho, że tylko ja mogę to usłyszeć. – Nie myśl tyle, po prostu żyj.

Jej słowa zostają ze mną, odbijają się echem w mojej głowie. *Nie myśl tyle, po prostu żyj.* Przez krótką chwilę mam ochotę odpowiedzieć jej coś, co potwierdzi, że rozumiem, co ma na myśli, ale nim zdążę to zrobić, Taylor puszcza moje ramię i się ode mnie odsuwa.

I wtedy to się dzieje.

King robi krok w moją stronę, jakby instyktownie wyczuł, że potrzebuję jego bliskości. Przyciąga mnie do siebie, a jego dłoń łąduje w dole moich pleców – dokładnie tak jak wcześniej.

I tym razem przez moje ciało również przechodzi ten sam elektryzujący dreszcz. To uczucie jest tak intensywne, że nie mogę go ignorować. Każda część mnie reaguje na jego dotyk, jestem idealnie dostrojona do jego obecności.

Przechodzi przeze mnie prąd, a ramiona pokrywa gęsia skórka. Boże, co ten mężczyzna ze mną robi?

Chcę spojrzeć na jego twarz, zobaczyć, co kryje się w jego oczach, ale się boję. Boję się, że zobaczę w nich coś, co spowoduje, że już nigdy nie będę mogła się od niego uwolnić.

A jednocześnie... chcę to zobaczyć.

Ruszamy. Nie wiem, dokąd mnie prowadzi, ale to nie ma znaczenia. Wszystko, co czuję, to jego dłoń na moich plecach, ciepło jego ciała tuż obok mojego i ten dziwny, intrygujący spokój, który sprawia, że jestem... szczęśliwa.

Po raz pierwszy od dawna odnoszę wrażenie, że naprawdę żyję.

Przechodzimy przez niemal cały klub. Kątem oka zauważam, jak ludzie schodzą nam z drogi, niemal automatycznie odwracając wzrok. Jakby dobrze wiedzieli, kim jest King i że lepiej z nim nie zadzierać. I prawdę mówiąc, zapewne dokładnie tak jest.

Nieoczekiwanie jego dłoń, która jeszcze przed chwilą spoczywała na moich plecach, oplata moją. Moja ręka wydaje się drobna w jego pewnym, silnym uścisku. Zerkam na niego – jest wysoki, władczy, a jego twarz nie zdradza niczego poza absolutną pewnością siebie.

King musiał wyczuć moje spojrzenie, bo po chwili jego oczy przesuwają się na mnie, a potem na nasze dłonie. Na jego ustach pojawia się delikatny, ledwie zauważalny uśmiech. Jest tak subtelny, że mogłabym pomyśleć, że to mi się przywidziało, gdyby nie ten błysk w jego oczach. Nadal jednak nic nie mówi.

Przechodzimy przez długi korytarz, gdzie światło jest przytłumione, a muzyka z sali głównej zdaje się cichnąć, jakby za nami powoli zamykały się drzwi do innego świata. Na samym końcu korytarza dostrzegam postawnego mężczyznę stojącego przy masywnych drzwiach. Wygląda niemal identycznie jak ochroniarz, który wcześniej pilnował łoża Kinga – jest wysoki, potężnie zbudowany, ubrany cały na czarno.

Na nasz widok mężczyzna prostuje się jeszcze bardziej, o ile to w ogóle możliwe, i bez słowa otwiera nam drzwi. Jego spojrzenie przez chwilę zawisa na mnie, a potem szybko powraca na Kinga. Widocznie mój widok jest tylko dodatkiem do tego, co naprawdę się liczy.

Wchodzę pierwsza.

Pomieszczenie, do którego King mnie prowadzi, okazuje się dużym, nowoczesnym gabinetem, który wygląda dokładnie tak, jak sobie wyobrażałam, że mogłaby wyglądać jego przestrzeń. Jest surowy, męski i dopracowany w każdym calu.

Na samym środku stoi masywne, czarne biurko z połyskiem, a za nim widać ścianę pełną ekranów. Kamery pokazują cały klub – taneczny parkiet, łoże, bar. Przed biurkiem stoją dwa eleganckie,

czarne skórzane fotele, a niedaleko nich dwie miękkie, szerokie sofy oraz szklany stolik. Jedną z bocznych ścian pokrywa wielkie lustro. Dopiero gdy podchodzę bliżej, zauważam, że to lustro weneckie.

Patrzę na ludzi, którzy bawią się za szybą – tańczą, śmieją się, rozmawiają. Opuszkami dotykam zimnej tafli szkła. Chłód przyjemnie kontrastuje z ogniem, który od jakiegoś czasu we mnie płonie. Jest coś dziwnego w obserwowaniu tłumu ludzi, którzy nie zdają sobie sprawy z tego, że ktoś ich widzi. Jestem tuż obok nich, ale ich świat wydaje się zupełnie inny – głośny, kolorowy, pulsujący w rytm muzyki, której tutaj wcale nie słyszać.

Zamykam na chwilę oczy, próbując złapać oddech i uciszyć własne myśli, ale to nie działa.

Czuję go.

Nie widzę, nie słyszę, ale wiem, że jest blisko. Moje ciało natychmiast reaguje na jego obecność – jakby każda moja komórka instynktownie wyczuwała jego energię. Tego się nie da opisać.

To coś pierwotnego.

Miałam dwa lata spokoju. Dwa lata ciszy, samotności i kontroli nad swoim życiem. Teraz wszystko to rozbija się w drobny pył. Bo ten mężczyzna budzi zmysły, które przez te dwa lata spały.

Otwieram oczy i dostrzegam go w odbiciu lustra. Stoi za mną, zaledwie kilka kroków dalej, z rękami luźno opartymi o biodra. Jego spojrzenie jest intensywne, badawcze – jakby próbował zrozumieć, co myślę, co czuję. Jakby widział więcej, niż chciałabym, by ktokolwiek widział.

Nie odwracam się. Nie mogę. Nie teraz.

– Lubię to miejsce – mówi głęboko, łagodnie, ale z nutą władczości, od której przeszywa mnie dreszcz. – Daje mi kontrolę, a ja lubię kontrolę.

Otwieram usta, by coś powiedzieć, ale nie znajduję odpowiednich słów. Tylko stoję, z dłonią opartą o zimną szybę, a moje ciało reaguje na jego obecność w sposób, którego kompletnie nie rozumiem.

– A ty, Bella? – pyta cicho, zniżając głos do intymnego szeptu. – Co lubisz?

Powoli opuszczam dłoń i odwracam się w jego stronę. Patrzę na niego, próbując znaleźć odpowiedź. Prawda jest jednak taka, że w tej chwili nie wiem, co lubię. Wiem jedynie, że chcę zostać tutaj. Z nim.

King odgarnia moje długie, ciemne włosy na jeden bok, a jego dotyk jest tak delikatny, że niemal przypomina muśnięcie wiatru. Moje serce przyspiesza, a każdy mięsień w ciele napina się w oczekiwaniu. Jego twarz znajduje się tuż obok mojej. Wyczuwam ciepło jego oddechu na swojej szyi, a od tego jednego prostego gestu moje ciało zdaje się płonąć.

Pochyla się, a jego głęboki, niski głos rozbrzmiewa tuż przy moim uchu, przyprawiając mnie o gęsią skórę:

– Oni nas nie widzą. Ale my możemy ich obserwować.

Przetykam głośno ślinę, próbując uspokoić oddech, który nagle stał się nierówny. Każda moja komórka skupia się tylko na nim.

Jego bliskość, jego zapach – intensywny, drzewny, z nutą czegoś pieprznego, co niemal przyprawia mnie o zawrót głowy – to wszystko sprawia, że tracę nad sobą kontrolę. On jeszcze niczego nie zrobił. Nie dotknął mnie w żaden sposób poza tym jednym gestem, a ja już jestem bliska eksplozji emocji, których nigdy wcześniej nie czułam.

Przymykam oczy, próbując uspokoić w sobie ten chaos. Wtedy, nie wiedząc dlaczego, w mojej głowie pojawia się Adam.

Adam...

Poznałam go pierwszej nocy po przeprowadzce z Taylor do naszego nowego mieszkania. Wtedy wydawało się, że zaczyna się coś nowego, coś dobrego. Poszliśmy to uczcić do małego baru na rogu, ledwie kilka kroków od naszej kamienicy. To było jedno z tych miejsc, które nie rzucały się w oczy – stare, z drewnianym barem i lekko przydymionym światłem – ale miało swój urok.

Adam był tam barmanem. Pamiętam, jak pierwszy raz na mnie spojrzał – ten jego uśmiech, który miał w sobie coś łobuzerskiego,

i oczy, które zdawały się oceniać mnie w każdej sekundzie. Od pierwszej chwili było jasne, że mu się spodobałam. Stanowiłam dla niego wyzwanie, coś nowego i ekscytującego.

Jeśli chodzi o mnie, Adam wydawał się miły. Zwyczajnie miły. Przez pierwsze miesiące naszej znajomości był dokładnie taki – uprzejmy, zabawny, z tym nonszalanckim urokiem, który potrafił skruszyć serce niejednej dziewczyny.

Przez prawie dwa lata był... miły.

I to tyle.

Teraz, kiedy o nim myślę, jego obraz wydaje się blaknąć w mojej pamięci. Nie ma w nim tego ognia, tej surowej energii, która bije od Kinga. Adam był przewidywalny, a jego uczucia łagodne i bezpieczne. I może właśnie to mnie do niego przyciągnęło – ta potrzeba spokoju, stabilności po wszystkim, co wtedy przeszłam.

Ale teraz, tutaj, z Kingiem, wszystko jest inne. Moje ciało i zmysły krzyczą, że nie chcę już bezpieczeństwa ani przewidywalności.

Otwieram oczy i znowu go widzę. Jego przeszywające na wskroś spojrzenie z łatwością zdziera ze mnie każdą maskę, każdy mur, który zbudowałam wokół siebie przez ostatnie lata.

I wiem jedno: King jest wszystkim, czym Adam nigdy nie był.

W naszym związku z Adamem brakowało chemii. Brakowało tego uczucia, które właśnie teraz mnie wypełnia. Tego żaru, tej nieposkromionej energii, która w jednej chwili potrafi zawładnąć każdym nerwem w moim ciele. Od pierwszego momentu, kiedy moje oczy spotkały się z oczami Kinga, wiedziałam, że przepadłam. Wiedziałam, że to jest właśnie to. Że właśnie tak powinna czuć się kobieta przy mężczyźnie – pełna życia, elektryzująca, niemal przeladowana emocjami. Nawet jeśli miałyby się tak czuć wyłącznie przez jeden dzień. Warto coś takiego przeżyć. *Zdecydowanie warto*, mówię sama do siebie w myślach.

Przy Adamie nigdy tego nie czułam. Byliśmy jak dwa elementy układanki, które niby do siebie pasują, ale nigdy nie stworzą pełnego obrazu. Adam zawsze mnie obwinił za to, że między nami

czegoś brakowało. W chwilach frustracji wykrzykiwał słowa, które wbijały się we mnie jak ostrza.

„Jesteś zimną suką, której nikt nigdy nie pokocha ani nie będzie pragnął!” – pamiętam, jak wrzeszczał, a przed oczami widzę twarz mężczyzny wykrzywioną wściekłością. „Bo ty sama niczego nie pragniesz! Twoja cipka jest bardziej sucha niż Sahara!”

Te słowa przewijały się w mojej głowie przez ostatnie dwa lata. Wierzyłam mu. Może faktycznie coś było ze mną nie tak? Może naprawdę nie byłam zdolna do pragnienia, do pożądania?

Z Kingiem jednak wszystko stało się jasne. Adam się mylił. Nie miał racji. Nie chodziło o mnie, tylko o nas. To przy Adamie czułam się martwa. A teraz, przy Kingu, moje ciało i dusza budzą się do życia. Wiem, że jestem zdolna do pożądania. Czuję, jak to pragnienie mnie wypełnia i pulsuje w moich żyłach.

King nawet nie musiał mnie dotknąć, by wywołać we mnie to, czego nigdy wcześniej nie czułam. Jego obecność wystarcza, bym wiedziała, jak to jest żyć, jak to jest być kobietą w pełni swoich emocji i potrzeb.

Nagle z rozmyślań wyrywa mnie jego głos:

– Boisz się? – Te słowa wypełniają cały pokój, tak jakby każde z nich miało fizyczną wagę.

Przełykam ślinę, by opanować galopujące myśli. Powoli zwilżam językiem usta, wyczuwając na sobie jego intensywne spojrzenie.

– A powinnam? – szepczę, ledwie to z siebie wydobywając.

W jego oczach zauważam błysk, coś pomiędzy rozbawieniem a fascynacją. Zbliża się o krok, a jego obecność jest tak przytłaczająca, że mam wrażenie, jakbym tonęła w jego aurze.

– Nie wiem – mówi z delikatnym uśmiechem, który nie łagodzi intensywności jego spojrzenia. – Ale myślę, że lubisz igrzać z ogniem.

Każdy włos na moim ciele staje dęba. Powietrze między nami zdaje się elektryzować, wibruje od niewypowiedzianych słów i nieugaszonego pragnienia.

– A ty? – pytam nagle, zbierając w sobie resztki odwagi. – Ty boisz się czegokolwiek, King?

Na jego twarzy pojawia się cień uśmiechu, ale w jego oczach dostrzegam coś mrocznego, niemal pierwotnego.

– Tylko jednego – odpowiada cicho.

– Czego? – Mój szept ledwo przedziera się przez ciszę między nami.

King pochyla się bliżej, tak blisko, że ciepło jego oddechu omiata moje wargi.

– Tego, że będziesz moja – mówi. – I że nigdy nie będę mógł cię oddać.

Serce bije mi jak oszalałe, a oddech przyspiesza z każdą sekundą. King znajduje się tak blisko mnie, że wyczuwam jego napięte mięśnie. Mój umysł jest w kompletnym chaosie, ale ciało... Ciało reaguje instynktownie. Każdy dotyk, każdy ruch wydają się rozgrzewać mnie od środka, sprawiając, że zapominam o wszystkim wokół.

Nie mogę nie zauważyć, że nie jestem mu obojętna. Wybrzuszenie w jego spodniach wbija mi się w udo, a moja skóra rozpala się żywym ogniem. Przetykanie śliny staje się wyzwaniem, kiedy jego dłonie delikatnie, ale pewnie opadają na moje odsłonięte ramiona. Momentalnie pokrywa je gęsia skórka i niemal odruchowo odpowiadam na jego obecność.

King powoli przesuwając dłonie w dół, muskając opuszkami moją skórę. Jego ruchy są niespieszne, jakby chciał celebrować każdą sekundę, każdy cal. Jego dłonie zjeżdżają aż do moich własnych, a kiedy delikatnie ściska moje palce, świat wokół zdaje się nie istnieć. Przyciąga mnie bliżej, jego oddech jest ciężki, głęboki. Nagle warczy mi prosto do ucha – ten dźwięk, niski, niemal pierwotny, przeszywa mnie do szpiku kości.

Unoszę wzrok i patrzę mu w oczy. Są one pełne dzikości, czegoś nieokiełzanego, co przyprawia mnie o dreszcze. Powoli, ale zdecydowanie dociska moje ciało do zimnej, szklanej ściany. Gdy plecami stykam się z chłodną powierzchnią, po całym moim ciele przebiega fala ciarek. Sutki mi twardnieją i niemal boleśnie napierają na cienki materiał koronkowego stanika.

King unosi dłoń i delikatnie dotyka mojego policzka. Jego opuszki przesuwają się w dół, torując sobie drogę przez szyję aż do delikatnego wcięcia między piersiami. Jest czuły, ale zdecydowany, jakby każdy jego ruch miał swój cel. Napinam się w oczekiwaniu, podświadomie wiedząc, co za chwilę nastąpi.

Z ust wydobywa mi się ciche westchnienie, brzmiące jak błaganie, którego nie jestem w stanie powstrzymać. Jego dotyk jest uzależniający, a spojrzenie... przeszywa mnie na wskroś. W jego oczach dostrzegam to samo gorące napięcie, które tli się we mnie – dzikie, nieokiełznane, niemożliwe do zignorowania.

King się pochyla, dzięki czemu jego usta znajdują się niebezpiecznie blisko moich. Każda komórka mojego ciała wręcz krzyczy, błaga o kontakt. Zanim mnie jednak pocałuje, zatrzymuje się na moment, oddechem muska moje wargi. Głos mężczyzny jest głęboki, niemal intymny, kiedy szepcze coś, co w tej chwili oznacza wszystko:

– Moja.

To jedno słowo rozbrzmiewa mi w głowie jak echo, od którego nie mogę się uwolnić. Jestem gotowa na wszystko. Na wszystko, czego ten mężczyzna zapragnie. W tej chwili należę do niego ciałem i duszą, bez żadnych pytań, bez oporu.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

KING, pierwszy tom emocjonującego cyklu *tylko moja*
Aleksandry Możejko, to elektryzująca opowieść o namiętności,
władzy i przekraczaniu własnych granic.

Anabella to kobieta niezależna i pewna siebie. Stara się w pełni kontrolować swoje życie. Ale wystarczy jedno spotkanie z Kingiem - mężczyzną niebezpiecznym, pociągającym i pełnym tajemnic - by jej świat stanął na głowie.

Jego intensywne spojrzenie i mroczna charyzma wciągają Bellę w wir wydarzeń, które zmieniają ją na zawsze.

King, władca podziemnego świata, nie zna kompromisów. Przywykł, że wszystko, czego zapagnie, należy do niego. Ale Anabella to nie tylko piękna dziewczyna. To wyzwanie, które rozbudza w nim pragnienia, o których odczuwanie nigdy wcześniej się nie podejrzewał.

Czy namiętność i tajemnica mogą iść w parze? Czy Anabella i King zaryzykują wszystko dla uczucia, które przekracza granice rozsądku?

Zatracić się we wciągającym romansie, pełnym napięcia i zmysłowości.
Pozwól, by ta opowieść zawładnęła Twoim sercem i umysłem.
KING to historia, której długo nie zapomnisz.

Patroni medialni:



© CUTE
© © SENSUAL
© © © SPICY
© © © © DARK

editio
rep
EDITIO.PL

ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-289-0155-1



9 788328 901551

cenę 46,90 zł